

ROK VI.

WTOREK 24 GRUDNIA 1935

Nr. 52 (245)

CENA DLA CZECHOSŁOWACJI Kč. 1.20

RAZ DWA TRZY..

ILUSTRACJE W ANY KURIER SPORTOWY



W KRÓLESTWIE
ZIMY



Dawniej a dziś polskiego sportu

Jesteśmy obecnie na przelomie dwóch epok w sporcie. Czujemy dobrze, że dawna epoka, może „górna i chmurna“, coraz bardziej odsuwa się od nas. Miejsce dość nieskrystalizowanych i bardzo osobistych impresyj zajmuje jasno wytyczona i umiejętnie kierowana funkcja wychowania fizycznego w społeczeństwie.

Jak dalej ukształtują się stosunki — nie wiemy. Trudno też dziś wydawać sąd o tem, czy dawniej było lepiej — czy dziś. Chcąc jednak rzucić pewne światło na te dwie epoki polskiego sportu, zwróciliśmy się do kilku czołowych przedstawicieli starszej generacji naszego sportu z prośbą o garść wrażeń na temat porównania stosunków przed laty i w dniu dzisiejszym. Mamy nietylko nadzieję, ale i pewność, że wynurzenia pp. Kusocińskiego, Reymana, Faechera, Szenajcha, Stolarowa, inż. Nehringa, J. Łazarskiego i W. Długoszewskiego zainteresują szerokie koła naszych Czytelników, którym, wręczając ten numer gwiazdkowy „Raz-Dwa-Trzy“, składamy serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIAT.

Redakcja

JANUSZ KUSOCIŃSKI

LOS ANGELES 1932 — BERLIN 1936

Sezon tegoroczny skończył się smutnie i trzeba się niestety przyznać, że zamykamy go w lekkiej atletyce bilansem ujemnym. We wszystkich prawie konkurencjach cofnęliśmy się raczej w ogólnym poziomie. Dla mnie jest to specjalnie przykre, dla mnie, jako zawodnika, gdyż tak silny doping, jakim są igrzyska olimpijskie, nie odbił się mocniejszym echem wśród braci sportowej (nie mówię o jednostkach) i w sumie nie dał prawdziwego i spodziewanego rezultatu.

W roku 1932 w Los Angeles wystawiliśmy drużynę doprawdy doborową: Walasiewiczówna, Wajsówna, Schabińska, Pławczyk, Siedlecki, Heljasz i ja — to była przecież prawdziwa elita sportu polskiego, na którą zwrócone były oczy całego świata sportowego Europy. Cała prasa amerykańska prześcigała się w pochwałach, i słusznie, gdyż poza Finlandją byliśmy najgroźniejszymi dla Jankesów konkurentami, mogąc nawet odnieść więcej zwycięstw, gdyby nie niedotrzymanie t. zw. napięcia nerwowego.

Dzisiaj po trzyletniej zaprawie

powinniśmy wystawić dużo lepszą drużynę,

która odpowiadałaby wszystkim wymogom, potrzebnym do stuprocentowego przygotowania do występu w Berlinie. Z uczestników Olimpiady w Los Angeles można liczyć poważnie tylko na Walasiewiczównę, z innych osób może coś jeszcze pokaże Pławczyk czy Heljasz, a reszta, a inni... w sumie jest to zamało, jak na 33-miljonowe państwo.

U Niemców, których wyprzedziliśmy w Los Angeles, obserwujemy olbrzymią poprawę, a u nas niestety odwrotnie. Czempredziej trzeba szu-

kać sposobu, ażeby móc to naprawić, ażeby móc wybierać swobodnie z pośród mas zawodników.



Janusz Kusociński, mistrz olimpijski w biegu 10 km. z r. 1932.

Już dzisiaj pojawiają się młodszy zawodnicy, jak pn. Kucharski, Lokajski, Morończyk, Sznajder i in. i... długo, długo nie. Nie wiem czem przede wszystkim tłumaczyć taki stan rzeczy. Mamy wszak trenerów związkowych, lecz praca ich nie jest pełnowartościowa, ponieważ polega ona nietylko na trenowaniu, lecz również

na wzajemnej konkurencji,

która niestety nie daje plonu.

Przestańmy polemizować, przestańmy walczyć ze sobą, a weźmy się bardziej za pracę. W państwie polskim miejsca jest dosyć nietylko dla dwóch trenerów. Umiemy się entuzjasmować rzekomy dorobkiem, który się zwykle okazuje pre-reklamowanym, a zapominamy o tem, że po kilkunastu latach pracy nie wolno nam budować przyszłości na nadziejach.

Związki wydają moc pieniędzy na obozy i kursy olimpijskie, które jednak nie dają takich plonów, jakie winny nam przynieść. W okresie kryzysu, w okresie trudności ekonomicznych każdy grosz wydany, powinien przynieść odpowiedni plon, który da rękojmię powodzenia na stadionie olimpijskim u naszych sąsiadów z Zachodu. Hasło

„zwycięstwo olimpijskie — zwycięstwem całego narodu“

będzie przyświecało nietylko tym szczęśliwym i wybranym, którzy mają reprezentować nasz kraj na igrzyskach, ale musi znaleźć zrozumienie u tych, którzy przygotowują tych niewielu wybranych, musi otworzyć oczy, że tylko wspólnym wysiłkiem można coś uzyskać, do czegoś rzeczywiście konkretnego dojść.

STANISŁAW FAECHER

NARCIARZ CZY BIEGACZ?

Gdy przed kilkunastu laty próbowano wprowadzić do naszego narciarstwa sportowego wzory skandynawskie, podnosiły się głosy, że bieg długodystansowy niszczy wszystkie wartości prawdziwego narciarza. Mówiono, że zawodnik, biegnący w terenie „łatwym“, a nawet często podchodzący pod górę (!) popelnia rzecz zdrożną. Cytowano strodawną pieśń narciarską:

*Narciarz jest to maż wspaniały,
kiedy zjeżdża lotem strzały,
a natomiast jest on głupi,
gdy pod górę ciągle łupi...*

Przypomnieć więc warto pierwszy bieg dystansowy, rozegrany przed kilkunastu laty w Zakopanem. Nie był to nawet bieg ściśle skandynawski, gdyż start i meta nie znajdowały się w jednym miejscu, a po drodze było sporo zjazdów. Zawodnicy startowali z Przystopiu Miętusiego do Doliny Kościeliskiej, a następnie, po krótkim podejściu na Gubałówkę, mieli piękny zjazd do Zakopanego, gdzie u stóp Antałówki była meta. Czas tego wyścigu wyniósł nieco więcej niż godzinę, ale organizatorzy biegu wysłuchać musieli

wiele cierpkich uwag.

A więc przedewszystkiem, że: bieg taki to „męczące zwierzę“, że narciarz, biegnący w t. zw. skandynawskim terenie, nadaje się na „listonosza“, używającego nart do szybszej komunikacji, że... wogóle cały taki bieg nie ma sensu, a jeśli się podoba Skandynawom, to tylko dlatego, że ci nie mają u siebie Tatr i o zjeździe, który jest solą narciarskiego sportu, nie mają „zielonego pojęcia“ (!).

Wiele lat upłynęło, nim przesady te zostały

zwalczone, nim przekonano się, że w skandynawskim typie biegów tkwią

wielkie wartości sportowe,

szczególnie cenne dla Polaków. Poza tem jednak z krańcowością przerwano się niemal wyłącznie



Red. Stanisław Faecher, honorowy członek i wieloletni kapitan sportowy P. Z. N.

do biegów skandynawskich, a dawny typ wyścigów zjazdowych poszedł w zapomnienie.

Dyskusja na temat wyższości narciarstwa zjazdowego i narciarstwa biegowego była dość długa. Podnoszono wtedy te same argumenty, które podnosi się w zmienionej formie dzisiaj, gdy mówi się o nawrocie biegów zjazdowych, o konieczności ich kultywowania. Dziś ceni się biegi zjazdowe dlatego, że podnoszą one technikę jazdy na nartach w terenie górskim i wydobywają na jaw odwagę narciarza, a równocześnie opanowanie psychiczne. Obroncom tej tezy zdaje się, że mówią rzeczy nowe...

A przecież za dawnych czasów polskiego narciarstwa sportowego (w latach wojennych i pierwszych latach powojennych) wyścigi miały niemal wyłącznie charakter zjazdowy. Do historii przeszły słynne „szusy“ różnych Hubertów, Bednarskich, Zdybów, Zubków, Kalicińskich i Bujaków. „Szusowano“ oczywiście z Wrótek, z Kasprowego, z Krzyżnego i t. p., a narciarze powojenni pamiętają jeszcze słynny zjazd

„złębem Wściekłych Węży“,

wykonany podczas drugich mistrzostw Polski w r. 1921 ku podziwowi tłumów.

Przypomnieć też warto, że za dawnych czasów polskiego narciarstwa sportowego urządzano „ślalomowy“. Nie szło wtedy tak, jak dziś, o jak najszybsze przejechanie oznaczonej trudnej trasy, lecz o pokazanie stylu i piękna jazdy. Osiągnięty czas odgrywał rolę podrzędną, gdyż decydowały indywidualne oceny sędziów. Lwów i Kraków rywalizowały wtedy ze sobą o miano najlepszego ośrodka slalomowego. Kończyło się na tem, że w Karpatach Wschodnich zwyciężał przeważnie zawod-

nik lwowski (Worosz), w zachodniej części Karpat zawodnik krakowski (przeważnie Macudziński). Nie należy jednak źle sądzić o ówczesnych sędziach.

Jeżeli o zjazdowych wspomnieniach polskiego narciarstwa mówimy, to warto zwrócić uwagę na *biegi sztafetowe*, które były widownią

najostrzejszej rywalizacji pomiędzy Lwowem a Zakopanem.

Sztafety miały zawsze *trudny charakter zjazdowy* w terenie wysokogórskim. Trójka zakopiańska była w swym terenie nie do pobicia. (Coprada historia wspomina jeden bieg, gdzie zawodnik, dojechawszy do zmiany, znalazł na miejscu — zamiast swego następcy — tylko... pustą flaszkę, zdaje się, po wódce. Pojechał więc dalej do następnej zmiany, gdzie, na szczęście, wszystko było w porządku, ale sędziowie mieli poważne zastrzeżenia co do wyników).

A potem, gdy zaczęto ulegać nowinkom i *holdować skandynawskim wzorom*, zjazdowe biegi poszły w zapomnienie. Przerzuciliśmy się z jednej

ostateczności w drugą i to tak dalece, że wyłączne niemal kultywowanie kierunku skandynawskiego zaczęło zagrażać sprawności technicznej naszych najlepszych nawet narciarzy. Był okres — należący, na szczęście, do przeszłości — że nawet olimpijczycy, zjeżdżający w trudnym, wysokogóskim terenie, nie wstydzieli się używać kijów

„według zwyczaju czarownic“,

to znaczy, jeździli na nich... okrakiem. Młodsza jednak generacja zawodników, która dziś stanowi trzon naszej ekstraklasy, wyrosła od dziecka na *własnej, pięknej technice zjazdowej*, którą podniosła do wysokiego poziomu.

I nie należy sądzić, że dzisiejsi narciarze zjeżdżają gorzej, niż owi słynni zwycięzcy biegów z Wrótek, Kasprowego czy Żlebem „Wściekłych Weży“. Jest bardzo prawdopodobne, że ówczesny zwycięzca zostałby daleko w tyle za dzisiejszym przeciętnym zjazdowcem.

Ten nawrót do biegów zjazdowych wydaje się wielu dzisiejszym narciarzom „odkryciem nowości“ i wzbogaceniem narciarstwa. W rzeczywisto-

ści odnaleziono tylko rzecz starą, *dawno znana i cenna*, a niesłusznie zaniebana. Idzie teraz o to, aby nawrót ten nie był znowu jednostronny. Kierunki bowiem: skandynawski i alpejski

rozwickają się mogą obok siebie doskonale

i w sumie swej składają się na pełnię narciarskiego wyszkolenia. Niestety, niektóre kraje czynią odwracać się od skandynawskiego kierunku, holdując wyłącznie biegom zjazdowym. Sądzę jednak trzeba, że *poliska społeczność narciarska błędu tego nie popełni*, gdyż byłoby to niewątpliwie ze szkodą dla rozwoju tego wspaniałego sportu w Polsce.

„Po drodze“ zniknął jeszcze jeden przesąd. Oto okazało się, że *Skandynawowie mają o zjeździe pojęcie daleko lepsze, niż zawodnicy wielu terenów wysokogórskich*. Prosto biją ich jak chcą. Zwłaszcza Norwegowie celują w zjeździe. Nie w tem dziwnego. Norwegowie wysoko podnieśli sztandar wszechstronności w narciarstwie, a typ wszechstronny: biegacza, skoczka i zjazdowca jest ich ideałem. *Norwegów zaś warto naśladować*. Nie nadarmo bowiem są nauczycielami całego świata.

HENRYK REYMAN

CZY DAWNIEJ BYŁO LEPIEJ?

Po ostatnich niepowodzeniach naszego piłkarstwa zewsząd słyszeć się dają głosy, domagające się reformy obecnych stosunków w tej najpopularniejszej galezi sportu. W głosach tych, przepojonych nieraz prawdziwą troską o przyszłość naszego sportu, przebija się nuta: *dawniej było znacznie lepiej*. Niestety często widać w tem zbyt wiele subiektywizmu i zbyt wiele krzywdzących zdań dla dzisiejszego stanu naszego piłkarstwa. Pragnę przeto, mając najdłuższy stosunkowo związek z czynnym życiem piłkarskim i nie tracąc do dziś dnia dlań zainteresowania, odmalować sine ira et studio wierny obraz dawniejszych a dzisiejszych stosunków.

Czem się różnimy od młodych? —

oto pytanie, które najczęściej zadaje się dzisiaj staremu zawodnikowi. Postaram się na nie w krótkości odpowiedzieć.

Dzisiejszego stanu piłkarstwa nie można określać, jak to robi wielu moich kolegów, jako *kompletnego upadku i ruiny*. Owszem i w bieżącym sezonie był świadkiem wielkich wyczynów i pięknych meczów. Dość wspomnieć międzynarodowe zawody w sezonie letnim *Wisły i Cracovii z Ujpesti*. Wyniki Cracovii 2:3 i Wisły 1:1 z *mistrzem zawodowym Węgier w pełnym jego składzie mówią same za siebie*.

A wreszcie w sezonie jesiennym mecz ligowy *Wisły z Pogonią* — czyż nie dał więcej zadowolenia i emocji, niż zmaganie się pseudo-reprezentacji Polski z Rapidem wiedeńskim w Warszawie? Nie można przeto w czambuł potępiać dzisiejszych piłkarzy.

Nie da się również porównać np. formy mistrza Polski z r. 1921 *Cracovii* z formą *Pogoni* w latach 1924—1926 lub *Wisły* z r. 1927—1928 lub wreszcie *Ruchu* z r. 1934, gdyż

różne czynniki

decydowały o wielkości, czy stylu tych zespołów. Inne przecież było tempo gry np. w r. 1921, a inne w latach późniejszych, inną była znów gra przy dawniejszym systemie ofsydowym, a inna znów po zmianie odnośnych przepisów. Innych wreszcie umiejętności i zalet żądały od piłkarza mistrzostwa okręgowe, a innych długotrwałe, zacięte boje ligowe, gdzie twardość, siła fizyczna zaczęły odgrywać podobną rolę, jak i zagranicą, przyzwyczajoną do tego rodzaju walk mistrzowskich.

Zresztą dawniej jeden lub dwa zespoły *wybijały się ponad inne*, podczas gdy dzisiaj obserwuje się

coraz większe wyrównanie klasy.

Najlepszą tego ilustracją jest chyba *tegoroczna tabela ligowa*, w której właściwie wszystkie kluby, za wyjątkiem Polonii, dzieli różnica zaledwie

jednego punktu — wreszcie do ostatniego momentu wrzała zacięta walka między ośmioma klubami o utrzymanie się w szeregach elity. Ciężkie boje ligowe żądały od klubów i zawodników zachowania jak *największego spokoju i równowagi*



Henryk Reyman, honorowy kapitan I-szej ligowej drużyny Wisły (wedle portretu Wlastimila Hoffmana).

w decydujących momentach. Tymczasem nasz typ piłkarza, tak łatwo się podniecającego, stanął przed nielatem przez to zadaniem i stąd też byliśmy nierazko świadkami w nb. sezonach, że podenerwowanie było *niezwykle czynnikiem, decydującym o klęsce* najlepszej nawet drużyny w spotkaniu z najsłabszym zespołem. Ale dawało to zawsze dużo emocji widzom i budziło zainteresowanie

wśród zwolenników piłkarstwa, a widownię utrzymywało stale w napięciu.

Jestem z zasady

zwolennikiem systemu ligowego

nietylko z tych względów, iż na jego miejsce nie można znaleźć nic lepszego, ale dlatego, iż w nim widzę *lepszą przyszłość polskiego piłkarstwa* i jedyną możliwość utrzymania się footballu polskiego na *lepszej wyżynie*. *Tylko Liga zmusza kluby i zawodników do pracy nad sobą!*

Pod jednym zato względem

górowaliśmy bezsprzecznie nad młodszą generacją.

Materiał, z którego rekrutował się dawniejszy sportowiec, był w większej swej części bardziej inteligentny, dzięki dopuszczeniu szkolnej młodzieży do klubów (względnie patrzaniu na to przez palce ze strony władz szkolnych). Dziś, do klubu, na skutek zmienionych warunków gospodarczych, przychodzi często ten, kto pragnie tą drogą *otrzymać zajęcie*, względnie chce pomóc sobie w *karjery życiowej*. Ale trudno, *kryzys wszędzie wycisnął swoje piętno*. Lecz skoro moralność upadła w całym społeczeństwie, to dlaczego piłkarz ma być jakimś osobliwym pod tym względem wyjątkiem?

Dawniej było inaczej, nas, starych zawodników łączyło *większe koleżeństwo i przywiązanie do barw klubowych*, a stąd i większa ambicja, zarząd klubu traktował zawodników, jako swych młodszych kolegów, a dziś, niejednokrotnie, jak wyrobników. Nie dziwnego, iż dzisiejszy stań rzeczy wywołuje u starych działaczy klubowych

zniechęcenie

i odsuwanie się od pracy w klubie, co stanowi największą lukę w pracy sportowej całego społeczeństwa.

Na zakończenie wrócić pragnę do *największej może bolączki* naszego sportu piłkarskiego, t. j. do

kwestji sędziowskiej

Nie mamy dobrych sędziów, względnie można ich bez trudu policzyć na palcach jednej ręki. Stąd zawody *nie dają często wiernego obrazu sił*, wiernego przeglądu umiejętności poszczególnych zawodników, czy też całych nawet drużyn.

Tu muszą wreszcie interwenjować odpowiednie czynniki, aby ująć energicznie w swe ręce kwestję szkolenia sędziów i dopuszczać starych graczy do udziału w jak najczęstszym kierownictwie zawodów.

Inaczej będziemy świadkami strat i błędów w piłkarstwie nie do powetowania!

Pierwsza oficjalna lista rekordów europejskich

Zgodnie z uchwałą posiedzenia komitetu europejskiego Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej, które odbyło się niedawno w Warszawie, przez komitetu *dr Stan-kovits* opracował już *pierwszą oficjalną listę lekkoatletycznych rekordów Europy*.

Lista ta przedstawia się następująco: 100 m. *Jonath* (Niemcy) 10.3 w r. 1932 i *Berger* (Holandia) 10.3 w r. 1934; 200 m. *Koernig* (Niemcy) 20.9 w r. 1928, 400 m. *Liadell* (Anglja) 47.6 w r. 1924 i *Boisset* (Francja) 47.6 w r. 1934, 800 m. *Hampson* (Anglja) 1:49.3 w r. 1932 — rekord światowy, 1500 m. *Beccali* (Włochy) 3:49 w r. 1933, 5 km. *Lehtinen* (Finlandja) 14:17 w r. 1932 — rekord światowy, 10 km. *Nurmi* (Finlandja) 30:06.2 w r. 1929 — rekord światowy, 4x100 m. *Niemcy* (Koernig, Lammers, Borchmeyer, Jonath) 40.6 w r. 1932, 4x100 m.

Anglja (Stoneley, Hampson, Burghley, Rampling) 3:11.2 w r. 1932, 110 m. płotki *Monnstrom* (Szwecja) 14.4 w r. 1929 i *Sjöstedt* (Finlandja) 14.4 w r. 1932.

Skoki: w dal *Leichum* (Niemcy) 773 w r. 1935, wwyż *Kotkas* (Finlandja) 201 w r. 1934, *Łyczka Hoff* (Norwe-gja) 425 w r. 1925, trójskok *Svensson* (Szwecja) 15.44 w r. 1934.

Rzuty: kula *Woelke* (Niemcy) 16.33 w r. 1935, dysk *Schroeder* (Niemcy) 53.10 w r. 1935 — rekord światowy, oszczep *Jörvinen* (Finlandja) 76.66 w r. 1934 — rekord światowy, młot *O'Callaghan* (Irlandja) 56.00 w r. 1932.

Diesięciobój: *Sievert* (Niemcy) 7824.5 pkt. — rekord światowy.

Sunderland zmierza do tytułu mistrza

Londyn, 22 grudnia. (tel.) Także i w Anglii zima daje się we znaki. W sobotę kilku sędziów uznało boiska niezdatne do gry, skutkiem czego musiano odwołać kilka meczów. M. in. nie odbył

się jeden z ciekawszych meczów między *Arsenalem a Bolton Wanderers* oraz mecz *Manchester City—Huddersfield Town*.

W tabeli nie zaszły poważniejsze zmiany, przynajmniej jeśli chodzi o najważniejsze pozycje. U czoła znajduje się nadal *Sunderland*, który bijąc najgroźniejszego konkurenta Derby County 3:1, powiększył swoją przewagę nad najbliższymi klubami do 5 punktów. Ostatnie miejsce w tabeli zajmuje nadal *Aston Villa*, która w sobotę została nadspodziewanie wysoko pokonana przez *Blackburn Rovers* 5:1.

Wyniki meczów były nast.: Birmingham—Everton 4:2, Blackburn Bovers—Aston Villa 5:1, Chelsea—Walverhampton Wanderers 2:2, Partsmouth—Grimsby Town 2:1, Preston Northend—Leeds United 1:0, Llverpool—Sheffield Wednesday 1:0, Stock City—Middlesbrough 1:1, Sunderland—Derby Coutny 3:1, Westbromwich Albion—Brentford 1:0.

JERZY STOLAROW

WIĘCEJ TRENINGU — A PÓJDZIEMY NAPRZÓD!

Zwyczaj omawiania pod koniec roku zasadniczych wyników, zaszłych w ciągu ostatniego sezonu, ma swoje dobre i złe strony. Dobre dlatego, że w tym czasie niema u nas większych imprez tenisowych, sprawy aktualne nie absorbują tenisistów i każdy może z pewnej perspektywy czasu spojrzeć wstecz i zastanowić się obiektywnie nad ogólnymi zagadnieniami rozwoju naszego tenisa. Każdy może zastanowić się nad krótką niestety historią tenisa w Polsce, czynić porównania z latami ubiegłymi, które wszyscy jeszcze dobrze pamiętamy.

Niestety jednak wytworzył się w tych porównaniach

pewien szablon.

Podaje się znowu ten sam przebieg sezonu, jak się podawało na jesieni, w nieco innym sosie, dorzuca się parę uwag o „rozwoju tenisa wszcz”, ewentualnie o „chwilowym spadku formy” czołowych graczy, którzy mimo wszystko rokuja „wielkie nadzieje na przyszłość” i na tem koniec.

Ten szablon chyba wszystkim dostatecznie obrzydł, a przytem bardzo wiele cennych uwag pozostaje bez żywszego oddźwięku. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, by moje pobieżnie skreślone słowa zawierały właśnie takie uwagi i nie były szablonowe. Proszę tylko, by Czytelnik zrozumiał, jak trudno jest w tych sprawach tylekroć omawianych i przedyskutowanych, znaleźć coś, coby naprawdę nie traściło myszką.

Jeżeli więc mimo całej niechęci do tego rodzaju omówień podjąłem się napisania tych kilku wierszy, to dlatego tylko, że jestem szczerze przekonany, że tak samo jak w codziennym treningu trzeba powtarzać długie i nużące serje tych samych uderzeń, tak samo i w rocznych omówieniach należy ciągle zwracać uwagę na te strony polskiego tenisa, które wymagają pewnych zmian.

Proszę mi więc wybaczyć, że nie uczynię przeglądu imprez ostatniego sezonu, że nie będę wybierał zasług naszych czołowych rakiet i organizatorów. Przypuszczam, że są one wszystkim dobrze znane i każdy należycie je ocenia.

Znany równie dobrze poszczególne wyniki i styl każdego z naszych graczy i poczynione przez nich postępy.

Chwalić backhand *Hebby*, niezbyt błyskotliwą, ale skuteczną grę *Tłoczyńskiego*, żywiołowość *Tarlowskiego* i solidną pracę *Wittmanna* — doprawdy uważam za zbędne. O zaletach *Jędrzejowskiej* wogóle nie ma co mówić, wszyscy wiemy, dlaczego jest u nas bezkonkurencyjną a zagranicą należy do elity światowej (dziwny jest zwyczaj i nie rycerski mówić o paniach na ostatku, ale tak się już utarło w tenisie, więc niech mi tego nasza mistrzyni i jej liczni zwolennicy nie mają za złe).

Z tytułu stanowiska instruktorskiego

jestem powołany do udzielania rad i wskazówek swoim uczniom. Skorzystam więc z tej okazji i powiem parę rzeczy, które mają zapewne szersze znaczenie niż tylko dla tych, do których wydają się zwrócone. Wady naszych graczy są co prawda zarówno znane wszystkim jak ich zalety. A jednak warto pomyśleć o tych wadach, bo trzeba o nich pamiętać i pracować nad ich wykorzeniem tak sumiennie, jak nad uderzeniem, które nie „siedzi”.

Parę słów właśnie o tej pracy. Nie wiem jak to było za najdawniejszych czasów polskiego tenisa, za czasów braci *Kowalewskich* i *Kleindla*, których nie znałem w okresie najlepszej formy. Ale za czasów *Czetwertyńskiego* i „moich”

było lepiej.

Coprawda stara to piosenka, „za moich czasów było lepiej”, ale niestety jest ona w tym wypadku prawdziwa. Najważniejsze, co powiedział o naszych graczach *Cramm* po swoim pobycie w Polsce, było to, że nie umieją oni trenować, tylko bez żadnej myśli przewodniej, bez żadnego nawet sensu podają i odbijają piłkę. To co uprawiają nasi gracze nie jest treningiem, a

marnowaniem czasu i zdolności.

Powie ktoś, dlaczego doszli oni do takiej klasy i utrzymują się na takim poziomie? Niema w tem nic dziwnego. Dawniej, jak do tej formy

dochodzili, to trenowali, a dzisiaj utrzymują ją dzięki licznym meczom.

Do czego jednak przeciążenie meczami może doprowadzić, widzieliśmy w r. 1934 na przykładzie *Tłoczyńskiego*. Oczywiście trudno ręczyć,



Jerzy Stolarow — b. mistrz Polski w tenisie, obecny instruktor P. Z. L. T.

że przy racjonalnej metodzie treningu forma naszych graczy bardzo wybitnie się poprawi, ale przy dzisiejszym stanie rzeczy trzeba sobie powiedzieć, że trening został zaniedbany i to zaniedbanie jest już stale od kilku lat, a to przecież zapewne jest karygodne.

Nie składajmy jednak całej winy na barki graczy. Odgrywa w tem dużą rolę i

atmosfera klubowa i kierownictwo i prasa.

Jeżeli ktoś rozsądny słyszy jak się w klubie roztrząsa „sensacje”, że *Tłoczyński* od kilku dni na treningu przegrywa z *Wittmannem*, że oddał set albo nie daj Boże dwa *Majewskiemu*, to może się tylko pobłażliwie uśmiechnąć, bo wie, iż stało się tak dlatego, że właśnie racjonalnie trenował i grał uderzeniem, które nie „siedzi” pewnie, a nie wykorzystał swoich największych atutów, ale starał się wyrównać braki.

Czytając jednak potem wzmianki w prasie o słabej formie *Tłoczyńskiego*, to oczywiście jest już gorzej. Pomimo bowiem śmieszności tego rodzaju opinii i wewnętrzznego przeświadczenia o jej niesłuszności, czytanie takich wzmianek o sobie nie należy do rzeczy przyjemnych.

Gracz ma więc do wyboru: albo mieć za sobą opinię i prasę, albo trenować racjonalnie. Tych dwóch rzeczy jednocześnie u nas widać nie da się pogodzić.

Znałem coprawda takich graczy, którym sprawiało specjalną przyjemność przegrywać na treningu do dużo słabszych graczy, aby się potem bawić komentarzami prasowymi, ale przecież nie ka-

żdemu taki rodzaj humoru odpowiada. Zresztą było to możliwe dawniej, gdy nie było wielkich spotkań drużynowych, każdy jechał sobie na turniej indywidualny, tam dokąd chciał i mógł. Dzisiaj, gdy mamy dużo wielkich meczów drużynowych, gracz przegrywający na treningu *ryzykowałby* (przynajmniej w swojej opinii), że nie wejdzie do reprezentacji.

Nie twierdzą broń Boże, że reprezentacje zstawia się na mocy takich właśnie wyników, opinia „sportowych czynników miarodajnych” jest zgodna co do tego, że przegrana na treningu nie ma znaczenia. Ale wystarczy przysłuchać się uważnie rozmowie dwóch kierowników sportu, aby mogło powstać przekonanie, że w razie wątpliwości także wyniki treningowe będą wzięte pod uwagę. Nie pomogą tu nawet najszczerze zapewnienia.

Nie rozwiąże też sprawy zaniechania liczenia w czasie treningu. Taka gra jest konieczna zawsze, nie zastąpi jednak grania setów, w których wytwarzają się zupełnie odmienne sytuacje. W okresach treningu trzeba od czasu do czasu zagrać kilka setów zupełnie poważnie, ze wszystkimi sztuczkami turniejowymi. Te właśnie gry stanowią powinny o ostatecznym porównaniu sił naszych graczy przed wystawieniem do reprezentacji.

Często stawia się zarzut, że takich gier jest za mało, aby móc się jedynie na nich opierać. Stanowią one jednak jedyny materiał porównawczy, który można wykorzystywać (oprócz oczywiście meczów). Uciekanie się do wyników treningowych prowadzi tylko do całkowitego spaczenia treningu.

Jest to chyba najważniejsza sprawa, którą trzeba wziąć pod uwagę, jeżeli chcemy, aby nasz tenis nie zatrzymał się w rozwoju, a rozwój ten niewątpliwie istnieje i jest szybszy niżby się nieświadomemu mogło wydawać po przeczytaniu tych wierszy.

Pijcie

znakomite

PIWA OKOCIMSKIE

które nie szkodzą
sprawności sportowej,
jeśli się ich nie nad-
używa.

PIERWSZA PRÓBA PRZEDOLIMPIJSKA HOKEISTÓW

Hamburg, 21 grudnia (tel). Wyjazd hokeistów polskich na zawody do Niemiec, do ostatniej chwili niepewny, nastąpił 20 bm. o godzinie 9-tej z Warszawy. Udało się zgromadzić wszystkich zawodników za wyjątkiem Stogowskiego, który nie otrzymał urlopu. Po drodze w Poznaniu dołączyli się do ekspedycji zawodnicy poznańscy Ludwiczak i Zieliński.

Granice ekspedycja przekroczyła po dokładnym zbadaniu przez funkcjonariuszy niemieckich posiadanej gotówki. Do Hamburga przybyliśmy o godzinie 12-tej w nocy, powitani przez organizatorów turnieju, oraz przedstawicieli konsulatu polskiego.

Niemcy—Polska 2:1 (0:0, 1:0, 1:1)

Drużyna polska wystąpiła w następującym składzie: Przeździecki, Ludwiczak, Sokolowski, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, drugi atak Król, Zieliński, Głowacki. Niemcy wystąpili w składzie: Rode, Jänicke, Braumüller, pierwszy atak: Wiedeman, Bethman-Hollweg, Kögel, drugi atak: Schenk, Strobel, Trautman.

W pierwszych chwilach meczu zaznacza się wybitna przewaga Niemców,

którzy wprost gniją. Nie trwa to jednak długo. Trema Polaków powoli przechodzi i zaczynają oni przeprowadzać sporadyczne ataki. Szczególnie dobrze spisuje się Zieliński, wykazując dużą przytomność umysłu, szybkość orientacji i względnie dobry dribbling.

Po kilku zmianach chaotyczny z początku atak krakowski zaczyna dochodzić do głosu. Naogół jednak brak czystych akcji. Jänicke często wyjeżdża do przodu i jest niebezpieczny. Szczególnie niebezpieczne są jego strzały. Pierwszy czysty i groźny strzał na bramkę niemiecką oddaje Głowacki. Wołkowski coraz częściej wyróżnia się piękną techniką. Obrona nasza jednak wytwarza bardzo często ryzykowne sytuacje, szczególnie Sokolowski, który jest powolny i niezdeterminowany. Doskonale broni kilka ostrych i niebezpiecznych strzałów Przeździecki, wywołując podziw publiczności swym spokojem. Nasi rozgrywają się coraz bardziej i rzucają się w oczy w pierwszych chwilach przewaga Niemców powoli mija. Pierwsza tercja kończy się bezbramkowo.

Po przerwie następuje widoczne jakby załamanie się naszych graczy,

wskutek czego wytwarzają się raz po raz groźne sytuacje pod naszą bramką. Przeździecki dwój się i troi i paruje częste strzały. Atak nasz nie może w tym okresie gry wytworzyć żadnej poważniejszej akcji.

Pomiędzy graczami krakowskimi nie widać jakiegoś spodziewanego zrozumienia. W drugim ataku uwydatnia się gra Zielińskiego, który stara się wykrzesać dążenie do przodu.

Tymczasem Niemcy coraz bardziej koordynują swe ataki i groźba bramki wisi nad nami. Ładna akcja ataku niemieckiego Strobel—Kögel daje rezultat. Pierwszy podaje na skrzydło i nieobstawiony Kögel strzela ostro bramkę.

Stosunkowo nieliczne brawa każą nam przypuszczać, że publiczność hamburska zupełnie dobrze jeszcze orientuje się w zasadach gry. Pomimo wyteżonych ataków Niemcy nie mogą podwyższyć wyniku. Przy stanie 1:0 dla Niemiec kończy się druga tercja.

Tercja trzecia

rozpoczyna się dla nas fatalnie,

gdyż w drugiej minucie wskutek nieprzemysłanego zagrania Wołkowskiego, który zapędził się za własną bramkę, odebrano mu krążek i wytworzyła się pod naszą bramką kotłownina. Przeździecki kłeka, zatrzymując krążek ochraniaczami. — Tymczasem lewoskrzydłowy Niemców atakuje go nieprzepisowo na polu bramkowym i wsuwa kijem krążek do bramki.

Sędzia uznaje bramkę niestusznie.

Zdobycie drugiej bramki dodaje Niemcom energii. Atakują oni z furją dalej. Gra przybiera na ostrości, Kögel dwukrotnie zostaje wydalony za faul. Gra naszego ataku pozostawia dużo do życzenia, brak mu zrozumienia i zgrania. Obrona nasza gra coraz chaotyczniej i czuje się, że może być źle. W kilku beznadziejnych wprost sytuacjach broni Przeździecki.

Po zmianie miejsc w drugiej połowie trzeciej tercji w pewnej chwili Kowalski wyjechałszy na prawe skrzydło, stacza walkę z Jänickiem i Braumüllerem. Krążek na chwilę znajduje się w ich

Zawody ogłoszono szeroko w prasie i na ulicach, jako zawody międzypaństwowe.

Były one inauguracyjną imprezą nowo zbudowanego 6-tego z kolei toru lodowego, największego w Niemczech.

Tor położony jest w parku na wolnym powietrzu, obejmuje przestrzeń 40x70 m. Robi niezwykle dodatnie wrażenie. Lód śliski o idealnie równej powierzchni, doskonale dla rozwinięcia ładnej gry. Tor otoczony jest z wszystkich stron trybunami obliczonymi na 6.000 osób. O godz. 8-mej rozpoczął się mecz po odegraniu hymnów państwowych.

posiadaniu, wskutek jednak nieporozumienia wraca do Kowalskiego, który nie niepokojony przez nikogo, podjeżdża swobodnie pod bramkę niemiecką. Bramkarz Rode chwilę waha się, potem rzuca się do przodu i pada. Wykorzystuje ten moment Kowalski i przytomnym ruchem lokuje krążek w siatce.

Stosunkowo liczne brawa wskazują, że mamy sympatyków wśród publiczności.

A może to Polacy? Zdobycie honorowej bramki dodaje naszym otuchy i teraz dopiero gra naszego ataku staje się całkowicie równorzędną z grą przeciwników. Sytuacje obustronnie zmieniają się bardzo szybko i czuje się, że Polacy mogą zdobyć wyrównującą bramkę. Atak nasz wytwarza

Ajisz propagandowy występ polskich hokeistów w Hamburgu, gdzie występ ten reklamowano jako spotkanie Polska—Niemcy.

szereg niebezpiecznych sytuacji pod bramką niemiecką. Niestety gwizdek sędziego przerywa grę. Należy stwierdzić, że nasi gracze

nie mają jeszcze rutyny meczowej,

gdyż był to ich pierwszy w tym sezonie mecz międzynarodowy. Natomiast u Niemców widać doskonałą zaprawę. Sami przyznali, że mają już za sobą 15 spotkań międzynarodowych.

Jedynie miarodajnym może być okres gry po strzeleniu bramki przez Polaków, gdyż wtedy dopiero pozbyli się całkowicie tremy. Z ataku najlepiej naogół spisywał się Zieliński, później Wołkowski. Obrona grała niezwykle chaotycznie i bez taktyki. Doskonale spisywał się Przeździecki, który wykazał dużą czujność i właściwie spostrzegł krążek, mimo stosunkowo niezbyt dobrego oświetlenia.

Sędziowało dwóch sędziów, niezbyt dla nas korzystnie.

Niemcy—Polska 4:3 (0:2, 4:1, 0:0)

Hamburg, 22 grudnia. (Tel) Drugi dzień pobytu drużyny polskiej w Hamburgu zaczął się od zwiedzenia portu hamburskiego, na co uprzejmie zezwolił i w czem okazał pomoc nadburmistrz Hamburga, który razem z ekspedycją polską odbył tę podróż motorówką po porcie. Następnie zwiedziła drużyna sławny na cały świat ogród zoologi-

czny Hagenbecka, gdzie zachwycono się szczególnie gorylem, któremu widocznie nie podobały się twarze hokeistów, bo rzucał się gwałtownie.

Wieczorem o godz. 8-mej drużyny stanęły na lodzie w tych samych składach, co wczoraj, jedynie w drużynie polskiej Ludwiczaka zastąpił Kasprzak. Pierwsza tercja zaczyna się w dość szyb-

kiem tempie, przyczem znać na zawodnikach polskich poprawę i obycie ze śliskim torem lodowym. Atak strzela bardzo często i z jednego strzału Marchewczyka z prawego skrzydła z ukosa, zresztą strzału wysokiego, który niepotrzebnie chciał złapać bramkarza,

pada bramka dla Polski.

Bramka ta podnieca Niemców, którzy za wszelką cenę starają się wyrównać, jednak ambitna akcja naszej obrony unicestwia wszelkie ich zakusy. Kasprzak przekracza często dozwolone chywy, wskutek czego sędzia wydała go na karną minutę. Atak Polski pracuje całą parą, szczególnie Zieliński często strzela i jeden taki daleki strzał puszcza fatalnie bramkarz niemiecki. W ten sposób Polska prowadzi w pierwszej tercji 2:0. Publiczność przyjmuje ten stan dość żywymi oklaskami i podnieca zawodników niemieckich do lepszej gry. Jänicke lata, jak szalony po lodzie, jednakże nie mu się nie udaje.

Trzy bramki Niemców

W drugiej tercji Niemcy zaczynają jeszcze ostrzej atakować i wskutek chwilowego załamania się drużyny polskiej strzelają cały szereg bramek. W odstępach 2—3 minut strzelają kolejno bramki: Wiedemann, Trautmann i Schenk. Ta powódź bramek

peszy drużynę polską.

Szczególnie obrona gra chaotycznie i wskutek tego częstokroć dochodzi pod bramką polską do groźnego zamieszania. Na lodzie zwalają ludzi. Zamieszanie pod bramką nie prowadzi jednak do dalszych sukcesów niemieckich. Wszystkie bramki padają z dalekich odległości.

W pewnym momencie Sokolowski wyjeżdża do przodu, pod bramką niemiecką wytwarza się zamieszanie i w chwili, kiedy Sokolowski wracał już do siebie od bandy przeciwnika, dostaje mu się krążek pod kij i mimo muru obronnego Niemców wsuwa go do bramki — 3:3. Wynik ten podnieca obie drużyny do bardzo szybkiej gry. Gra stoi w tym okresie doprawdy na niezwykle wysokim poziomie. Tak jedna, jak i druga strona wytwarza groźne sytuacje. Publiczność bierze żywy udział w grze, objawiając swe uznanie dla pięknych akcji głośnieimi okrzykami. Publiczności tej zebrało się niemięcej, niż w sobotę, bo około 7.000.

Niestety wyniku remisowego

Polacy nie zdołali utrzymać.

Na jakieś trzy minuty przed końcem drugiej tercji Wiedemann strzela decydującą o zwycięstwie bramkę. Padła ona poniekąd wskutek niezwyklej elastyczności krążka, który przy odbiciu od lodu podkoczył nienaturalnie wysoko tak, że Przeździecki nie mógł przewidzieć tego ruchu. Krążek wpadł mu między nogami do siatki, kiedy się tego najmniej spodziewał. Tak kończy się druga tercja.

W trzeciej tercji gra jest zupełnie równorzędna i widać, że Polacy opanowali już całkowicie gładki lód, do którego nie byli przyzwyczajeni, bo na lodowisku w Katowicach lód jest bardzo ciężki. W tej tercji Polacy są przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, jeżeli idzie o tempo gry i technikę. Szwankuje u nich natomiast jeszcze taktyka, a trzeba zaznaczyć, że w taktyce

górują specjalnie Niemcy,

na których grze widać doskonałą szkołę Kanadyjczyka Hoffingera. Akcje niemieckie są bardzo ładne, urywają się jednak na naszym trio obronem. Ostatnia tercja mija bezbramkowo i schodzi z lodu z porażką 3:4.

Jeżeli idzie o ocenę graczy, to w szczególności należy podkreślić duże postępy Zielińskiego w ataku, który bardzo przytomnie rozdawał krążek, a dalej Przeździeckiego, jego spokój i doskonały styl, który zachwycał całą widownię. Kiedy Przeździecki przechodził w trzeciej tercji z jednej strony na drugą, rozległy się huczne oklaski na jego cześć.

Co do innych graczy, to podkreślić należy dość ostrą i nie zawsze przepisową grę Kasprzaka w obronie. Również Sokolowski wybitnie nie doszedł jeszcze do zeszlorocznej formy i był specjalnie słaby, kiedy przechodził do ataku. Dużo lepiej, niż wczoraj grał Marchewczyk, jak również Kowalski. Wogóle cały atak krakowski grał w dniu dzisiejszym dużo lepiej, niż w sobotę. Dość ambitnie pracował Głowacki, który pozbył się swej zwykłej wady i pilnował przeciwnika, nie pozwalając mu uciekać.

W święta drużyna polska gra w Berlinie. W turnieju świątecznym oprócz Polaków biorą udział: B. S. C., L. T. C. i druga drużyna berlińska Brandenburg. Udział w turnieju o tak groźnej konkurencji będzie doskonałą zaprawą dla drużyny polskiej przed Olimpiadą. W drużynie niemieckiej grać będą prawdopodobnie również Kanadyjczycy, podobnie zresztą jak i w drużynie czeskiej.

re.



Powyżej: Groźny rywal Schäfera, wiedeńczyk Kaspar, w treningu na torze wiedeńskim.

Poniżej: Mistrzyni Polski w jeździe szybkiej Nehringowa na treningu na torze wiedeńskim.



Mistrzem wtedy został Herz z Wiednia.

Nietylko rozwijało się wtedy łyżwiarstwo sportowe, ale powstaje wiele ślizgawek, gdzie rozwija się bardzo jazda towarzyska, szczególnie popularne stają się maskarady na lodzie, świetnie zorganizowane w Warszawie przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów na Dynasach.

Wojna światowa rozbiła te prace i w Niepodległej Polsce trzeba było przystępować do budowy gmachu łyżwiarstwa od nowa. Praca ta okazała się trudniejsza, że dawniej staliśmy stosunkowo nisko w łyżwiarstwie wobec zagranicy, a wojna tę odległość jeszcze powiększyła.

W r. 1921 powstaje Polski Związek łyżwiarstwa, który zaczyna ujmować łyżwiarstwo w Polsce organizacyjnie i stopniowo powstają ośrodki łyżwiarstwa sportowego w różnych miastach, zwłaszcza w Katowicach, w Bielsku i Zakopanem.

W całej tej robocie ogromnym utrudnieniem okazały się nasze zimy, które niemal co rok stawały się mniej mroźne i krótsze. Brak możliwości treningu nie pozwalał nam na równą walkę z zagranicą, szczególnie z narodami Północy. To też należało pomyśleć o rozwiązaniu sprawy, jak to zrobili Austriacy, budując jedno z największych lodowisk na świecie o sztucznym lodzie, na którym można nietylko trenować jazdę figurową, ale również i wyścigową, co pozwoliło im stanąć, przyjmując ogólną punktację, na czele łyżwiarstwa światowego.

Dużym wysiłkiem zostało zbudowane sztuczne lodowisko w Katowicach, które zasadniczo posunęło łyżwiarstwo nasze figurowe znacznie naprzód. Jazda wyścigowa natomiast została nietylko bez sztucznego lodu, ale prawidłowy tor, tj. o obwodzie 400 m. przy podwójnej bieżni, według przepisów Międzynarodowego

niej w jeździe figurowej mieliśmy przedstawicieli jedynie ze Lwowa i to w konkurencji panów i par, natomiast w mistrzostwach Polski nie mieliśmy zupełnie kobiet. Poziom ogólny był niski w stosunku do zagranicy.

Dziś posiadamy pierwszorzędną materjał w jeździe figurowej zarówno pań solistek, jak np. mistrzyni Polski Popowiczowa, wicemistrzyni Preissówna, Scheibertówna i inne, z panów mistrz Polski Grobert, braci Breslauerów i t. d., a nadto doskonale pary: 10-krotni mistrzowie Polski — Bilorówna, kpt. Kowalski (3 miejsce w mistrzostwie Europy i 4 na mistrz. świata w 1934 r.), Chachlewska i kpt. Theuer, oraz wybijająca się ostatnio młoda para rodzeństwa Kalusów z Katowic.

Jazda wyścigowa panów przed 10 laty stała również nisko, a o jeździe wyścigowej pań (zrezyta i zagranicą) nie było jeszcze wtedy mowy. Dla ilustracji podajemy rekordy z r. 1925 i 1935.

PANOWIE:

1925 r.

500 m	nie wyjaśniony (ok. 53 sek.)
1000 "	"
1500 "	Leon Jucewicz 2.42.6 sek.
3000 "	"
5000 "	Wacław Kuchar 10.22.3 sek.
10000 "	Leon Jucewicz 20.40.0 sek.

1935 r.

500 m	J. Kalbarczyk	47.8 sek.
1000 "	"	1.38.8 "
1500 "	"	2.30.8 "
3000 "	"	5.20.3 "
5000 "	"	8.59.2 "
10000 "	"	18.24.3 "

PANIE:

1925 r.

500 m nie było rekordu

stwa wyścigowego dają te cyfry, zwłaszcza porównanie czasów na 5000 m. kobiety z mężczyzną, mianowicie Kuchara z Nehringową.

Poza tem po raz pierwszy w Polsce zostały w r. 1928 ustanowione dwa nowe rekordy Polski: bieg godzinny — Edwarda Nehring — 24781 m oraz bieg maratoński (42195 m) Edwarda Nehring — 1 godz. 47 min. i 00.45 sek. (nieoficjalny rekord światowy).

Na terenie międzynarodowym Polska odniosła w łyżwiarstwie wyścigowym wielki sukces przez zapoczątkowanie u siebie po raz pierwszy na świecie oficjalnej zawodniczej jazdy pań na łyżwach wyścigowych i ulegalizowała oraz wprowadziła ją do przepisów Międzynar. Związku łyżwiarstwa — a pierwsza rekordzistka Polski, Zofja Nehringowa otworzyła oficjalną listę rekordów światowych. — Nadto w r. 1932 w Szwajcarii Nehringowa ustanawiając kilka rekordów światowych, spowodowała po raz pierwszy w historii łyżwiarstwa polskiego, iż na cześć Polski odegrano w obecności wielu tysięcy ludzi nasz hymn.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Polska zainicjowała i przeprowadziła na terenie międzynarod. jazdę wyścigową pań, co zostało uwiecznione całkowitym sukcesem



Polscy łyżwiarze na torze wiedeńskim. Stoją od lewej: Kalbarczyk, Nehringowa, Lisiecki, Sutyska.



Mistrzyni olimpijska w jeździe figurowej na lodzie Sonja Henie.

niewątpliwie talenty, które godnie będą mogły bronić barw polskich na arenie międzynarodowej i tam nieść sztandar imienia polskiego.

E. NEHRING.



Świetnie zapowiadająca się para wiedeńska Elsa i Eryk Pausinowie.



Mistrz świata Karol Schäfer.

ŁYŻWIARSTWO POLSKIE DAWNIEJ A DZIŚ



Znana łyżwiarka austriacka Melitta Brunner



Mistrzowska para Niemiec Maxie Herber i Baier.



Mistrzyni Ameryki Maribel Winson.



Doskonale zapowiadająca się para śląskich łyżwiarzy — rodzeństwo Kalusowie.



Mistrzyni Polski w jeździe figurowej Popowiczowa.

łyżwiarstwo w Polsce datuje się od dawna, jednak sportowo zaczęło je ujmować dopiero od chwili powstania Lwowskiego Towarzystwa łyżwiarstwa (1869 r.) i Warszawskiego Towarzystwa łyżwiarstwa (1893 r.). To też głównie łyżwiarstwo rozwijało się przed wojną światową we Lwowie i Warszawie zarówno w jeździe figurowej, jak i wyścigowej.

Polska, choć rozbita na trzy części, utrzymywała kontakt z Międzynarodowym Związkiem łyżwiarstwa i była reprezentowana na kongresie w Sztokholmie już w r. 1907 przez swego przedstawiciela p. Weriho (członka W. T. Ł.), dzięki czemu otrzymaliśmy mandat na urządzenie w Warszawie mistrzostwa Europy w jeździe figurowej w r. 1908.

Związku łyżwiarstwa istniał dotychczas jedynie w Warszawie i to począwszy dopiero od 1928 roku. Trzeba tu zaznaczyć, co nie wszystkim dokładnie wiadomo, że tor katowicki (Torkat) o sztucznym lodzie nie nadaje się zupełnie do jazdy wyścigowej, gdyż jest zbyt mały. To też jazda wyścigowa rozwija się obecnie jedynie w Warszawie, gdyż w innych miastach nie udało się dotychczas stworzyć prawidłowej bieżni wyścigowej.

Jeżeli przejrzelismy pracę w łyżwiarstwie mniej więcej za ostatnie 10 lat, to jednak przekonamy się, że postęp jest ogromny. Bo daw-

1000 m nie było rekordu

1500 "	"	"
3000 "	"	"
5000 "	"	"

1935 r.

500 m	Zofja Nehringowa	58.7 sek.
1000 "	"	2.01.4 "
1500 "	"	3.07.0 "
3000 "	"	6.22.4 "
5000 "	"	10.54.8 "

Charakterystyczny dowód postępu łyżwiar-

na tegorocznym łyżwiarstwie Międzynarodowym w Sztokholmie przez wprowadzenie mistrzostw świata pań w szybkiej jeździe, które odbyły się w Sztokholmie 1 i 2 lutego 1935 r.

Wypada tu zaznaczyć, że Polska może się poszczycić posiadaniem dyplomów za rekordy światowe, które mają dotychczas jedynie tylko 4 narody (Austria, Finlandja, Holandia i Norwegja). O dalszych sukcesach w jeździe wyścigowej będziemy mogli dopiero mówić, jeżeli zostanie stworzone boisko o sztucz-

nym lodzie w Polsce, z odpowiednią bieżnią wyścigową, gdyż walka naszych zawodników, mających w sezonie 20—30 treningów, z zagranicznymi, o 120 treningach rocznie staje się nierówną.

W ub. sezonie poza pracą sportową Polski Związek łyżwiarstwa rozpoczął i prowadzi obecnie akcję rozpowszechnienia łyżwiarstwa na szerokie masy, dając zdrowy sport w zimie na świeżym powietrzu zarówno młodzieży, sportowcom, jako zimową zabawę oraz przystosowaniu wojskowemu.

Z tych szerokich mas łatwiej wyjdzie się

JAK PODNIEŚĆ POZIOM NASZEGO KOLARSTWA?

W porównaniu do świetnych lat kolarstwa torowego 1924—1927 r., obecny stan kolarstwa torowego uważać musimy jako *bardzo słaby*. Torowców w ścisłym tego słowa znaczeniu jest w Polsce *niepełna 20-tu*, z tego do t. zw. extra-klasy zaliczyć możemy *jedynie tylko Pusza*. Dalej wymienićby można było jeszcze 3—4 zawodników, a reszta to *szara przeciętność*, dla której osiągnięcie czasu chociażby tylko 13 sekund na ostatnich 200-tu metrach — jest *niedościgłym marzeniem*.

Jak na 5 betonowych i 12 ziemnych torów w Polsce jest to

cyfra wprost upokarzająca.

Skromny ten kontyngent torowców ześrodkowuje się głównie w *Warszawie i Łodzi*. W innych ośrodkach kolarskich Polski, specjalnie zaś w *Krakowie* glucho, a typ kolarza-torowca należy do przeszłości.

Tabela rekordów Polski szczyty się *doskonałym czasem Szamoty 12.2 sekundy* na ostatnie 200 m, uzyskanym 17. IX. 1930 r. Czas ten budzi jednakże w fachowych sferach kolarskich *pewne zastrzeżenia*, albowiem został ustanowiony na torze warszawskim przed sędziami warszawskimi, znanymi z „elastycznych” chronometrów i chronicznej już nieznajomości przepisów.

Że zastrzeżenia te nie są bezpodstawne, najlepszym dowodem jest fakt, że Szamota — nawet w okresie najlepszej swej formy amatorskiej — *do rekordu swego nie zbliżył się nigdy*. Najrówniejszym zawodnikiem polskim był niewątpliwie poprzedni rekordzista torowy, 3-krotny mistrz Polski i olimpijczyk, *Krakowianin Jan ŁazarSKI*, który regularnie osiągał czas 12.4 sek. na ostatnich 200 m.

Dotychczas

niepobity rekord

ustanowiła czwórka *J. Lange, Oksiutycz, Reul i Szymczyk* ze startu stojącego dnia 16. VII. 1928 r. w Warszawie — 4000 m 5 min. 4 sek. Ogółem lista rekordów torowych Polski liczy 21 rekordów. Do J. Langego za prowadzeniem motorów należy 15 rekordów, który to sport stajerski-amatorski, uprawiany jest poza Polską w Anglii i na Węgrzech.

Dla nielicznych torowców polskich horoskopy na przyszłość też nie wyglądają wesoło. Małe ilości startów krajowych, a już niemal *zupelny brak konkurencji zagranicznej*, wygórowane w obecnym czasie ceny za maszyny i akcesoria, nie rokują w roku olimpijskim poprawy stosunków.

Od szeregu lat — w przeciwieństwie do kolarstwa szosowego —

notujemy zupełny brak narybku.

Ciągle te same nazwiska jak *Pusz, Frączkowski, Einbrot, Klaus* i t. d. przewijają się w programach zawodów.

Przoduje *Pusz*, jednakże spowodu braku wygórowanej klasy u innych zawodników a tem samym konkurencji — zdolny ten kolarz *marnuje się* i z trudem tylko uzyskuje czasy poniżej 13 sek.

Najlepiej zareklamowane wyścigi nie ściągają pu-



B. mistrz Polski w kolarstwie torowym Jan ŁazarSKI.

bliczności na tor, albowiem publiczność *zgóry typuje zwycięzców*, znając doskonale formę ciągle tych samych zawodników, jednym słowem brak zainteresowania dla zawodów kolarskich.

Inaczej było w latach, gdy startowali tacy kolarze jak *Szymczyk, Podgórski, Stef, Stankiewicz* i t. d. z Warszawy, *Müller, Schmidt* z Łodzi, *ŁazarSKI, Rothwein* z Krakowa, *Koszutski* z Kalisza i in., gdzie każda impreza, każdy bieg nieomal *stanowił sensację*, a publiczność polska jest wybredna.

Na Olimpiadzie berlińskiej w biegach sprinterskich, wobec takiego stanu rzeczy,

nie mamy wogóle żadnych szans!

W biegach średnio-dystansowych możemy się ułokować przy pewnej dozie szczęścia, na szarym końcu punktowej tabeli. W biegach długodystansowych, po sumiennym treningu zimowym i kilku startach zagranicznych, możemy liczyć na lepsze miejsce.

O wiele lepiej przedstawia się sytuacja

w kolarstwie szosowym.

Tutaj różnica w porównaniu z r. 1927 jest *ogromna*. Nietylko, że powiększyliśmy wybitnie kadry szosowców, ale poprawiliśmy także znacznie czasy na poszczególnych dystansach i zbliżyliśmy się znacznie do poziomu zagranicznego.

Jeszcze w r. 1927 mistrzostwa wojewódzkie na przestrzeni 100 km rozgrywano w czasach około 3.40 godz., podczas gdy dzisiaj uzyskujemy czasy od 3.05 do 3.10 godz., a nierzadko przy dobrej pogodzie, schodzimy poniżej 3 godzin. N. p. czas *Rurańskiego ze Śląska 2.46 godz.* na 100 km jest *wręcz doskonały* i niczem nie ustępuje czasom europejskim.

Najlepszym dowodem poprawy formy naszych szosowców jest

tegoroczny wyścig Warszawa—Berlin,

gdzie nasza drużyna, osłabiona brakiem *Kielbasy*, zresztą prześladowana jakimś fatum, przegrała różnicą zaledwie 1/2 godz.

Najlepszym sposobem podniesienia klasy zawodników jest *rywalizacja*. Warszawa, która do niedawna jeszcze posiadała jeden wielki klub kolarski *W. T. C.*, posiada obecnie klubów około 30.

Wszystkie z zapałem pracują nad swoim narybkiem, urządzając każdej niedzieli szereg wyścigów długodystansowych, rezultaty są widoczne. Poza Warszawą czynne są jeszcze *Łódź i Śląsk*.

Lwów i Kraków śpią.

Szczególnie *Kraków*, który chlubić się może tradycją mistrzów *ŁazarSKI, Höchsmanna* i in., od 3 lat nie wykazuje żadnej owocnej działalności. Tor betonowy, jeden z najlepszych w Polsce, *stoi odłogiem*, a na szosie odbywają się w roku 2—3 imprezy, przeważnie o charakterze lokalnym.

Niezwykle ważną kwestją jest

sprawa sędziów.

Dopiero od niedawna posiada kolarstwo nasze t. zw. *sędziów dyplomowanych*. Instytucja ta jednakże szwankuje; niektórzy sędziowie warszawscy uważają się za autorytety, popełniają nieraz wielkie gaffy, wykazując *kardynalną nieznajomość przepisów*. Sędziowie z innych ośrodków, a przede wszystkim jeden z rutynowanych sędziów *krakowskich*, są stale *negliżowani*.

Jako najbliższe zamierzenia winien Zarząd P. Z. T. K. przeprowadzić kilka zmian:

1) dla szosowców:

a) *zmiana regulaminu wyścigów o mistrzostwo Polski*, gdyż niesłusznym i niesprawiedliwym jest uzyskanie tytułu mistrza Polski po wygraniu jednego biegu.

b) przeprowadzić *podział szosowców na klasy* (odpowiedni projekt opracowany przez b. kapitana P. Z. T. K. leży od kilku lat w archiwum P. Z. T. K.).

2) dla torowców:

a) w sezonie zimowym należy *wystać na kryte tory niemieckie*, jako najbliższe leżące, 2—3 torowców na 4—6 tyg. trening oraz zapewnienie kilku startów zagranicą;

b) w sezonie letnim urządzać *często zawody międzynarodowe*, przez co zawodnicy nasi technicznie i taktycznie się podciągają przy odpowiedniej konkurencji (materiał trochę surowy) nabędą odpowiedniego szlifu;

c) wydać Okr. Związkowi w tych miastach, gdzie znajdują się tory, *nakaz urządzania zawodów torowych*, na które P. Z. T. K. wysyłać będzie, celem propagandy, drużynę narodową.

W końcu należy wziąć pod rozwagę obesłania Olimpiady berlińskiej 3-ma szosowcami, a to: *Napięta, Kielbasa, Olecki*, którzy muszą przejść ostry trening zimowy i wiosenny.

POWAŻNY KANDYDAT



— *Który to raz pan już dzisiaj leży?*
— *A jaki jest rekord światowy?*

WŁODZIMIERZ DŁUGOSZEWSKI

ZE WSPOMNIENIŃ WIOŚLARSKICH

W zimowy, przedwiglijny wieczór jest się zwykle skłonny do wspomnień. Przed oczyma przesuwa się zdarzenia, które miały miejsce przed kilkunastu laty — a zdaje się, że to było wczoraj.

Chyba żaden sport nie dokonał tak szalonego skoku rozwojowego w ciągu kilku lat, jak wioślarstwo. Piętnaście lat temu posiadanie łodzi wyścigowej było dla wielu towarzystw wioślarskich *szczytem marzeń*. Po większej części jeżdżono na ciężkich łodziach nasadnich, które miały się utrzymać w programach regatowych aż do r. 1925.

Coprawda to kluby wioślarskie miały *nieco inny charakter*, niż dzisiaj. Przeważnie stanowiły *zwartą całość* nietylko organizacyjną, ale i towarzyską, co w dużej mierze sprzyjało rozwojowi. Regaty międzyklubowe nie były jedynie samymi zawodami, ale stanowiły *ważny ewenement natury towarzyskiej*. Po regatach wszyscy wioślarze zbiegali się na przystani jednego z klubów, a te zebrań towarzyskie stanowiły również doniosły moment *wymiany myśli* i zapatrywań na style wioślarskie itd.

Rozdanie nagród było dla wioślarza *świętem*. Nagrody doceniano znacznie więcej, niż dzisiaj, lecz główną rzeczą było *zwycięstwo*. W zapale regatowo-wioślarskim niektórzy wioślarze dochodzą do bardzo ciekawych pomysłów. Wystarczy tylko wspomnieć

slynną wyprawę wioślarzy A. Z. S. Kraków

na czwórce wyścigowej z Krakowa do Warszawy. Było to w r. 1920, kiedy po raz pierwszy organizowano mistrzostwa Polski. Na wysłanie łodzi kolejną nie było pieniędzy. Bydgoszcz nie mogła łodzi pożyczyć. Rada w radę — postanowiono załadować niezbędne rzeczy na łódź wyścigową, t. zw. *resbota* i pojechano Wisłą do Warszawy.

Osada przybyła wprawdzie szczęśliwie do Warszawy a następnie już kolejną, a łódź statkiem rzeczynym, dostano się do Bydgoszczy i wzięto udział w mistrzostwie Polski. Rezultat biegu po takiej jeździe *nie mógł ulegać wątpliwości*. Osada walczyła bardzo ambitnie, ale siły, wyczerpane długą jazdą, a przedewszystkiem zdrowie, nadwyrężone *nieracjonalnym odżywianiem się w ciągu podróży rzecznej*, nie wystarczyły na pokonanie innych osad, które nie reprezentowały zbyt wysokiego poziomu. Osada A. Z. S. Kraków *bieg ten przegrała*, ale wieść o tym niesamowitym wyczynie —

420 km. na łodzi wyścigowej

— przedostała się zagranicę, wszędzie budząc podziw i uznanie dla sportowego ducha osady.

W dzisiejszych czasach *podobny wypadek byłby niemożliwy*. Nietylko dlatego, że pojęcia o racjonalnym treningu uległy wydatnej zmianie, ale, także dlatego że nie znalazłoby się wioślarzy, którzyby w takich warunkach zgodzili się startować.

Ten okres pozostawił po sobie *wiele legend i opowieści*. Tak n. p. powiadano, że w jednym biegu czwórka stanęły cztery osady na łodziach wyścigowych a jedna na łodzi wyścigowej-klepkowej, t. zw. gigu. I oto wszystkie osady *zaprotowały przeciwko udziałowi tegoż „giga” w biegu*, dowodząc, że osada, startująca na gigu ma *lepsze warunki* (!). Uważano bowiem, że jazda na czwórce wyścigowej jest *trudniejsza* i łódź idzie wolniej bo się chyboce, a przeto nie można puszczać równocześnie łodzi klepkowej z wyścigowymi.

Coprawda to w chęci uzyskania zwycięstwa *nie zawsze przebiegano w środkach*. Ież wypadków było „*nieumyślnego*” uszkodzenia łodzi przeciwnika, ile sprytu wykazywano, aby tylko „*pognać wroga*”. Opowiadają n. p., że znanej osadzie braci Sielskich z Krakowa, którzy startowali w innym mieście, *przyrzepiono gabkę do steru dwójki*. Gdyby nie ich naprawę wysoka klasa — to niewątpliwie ponieśli oni porażkę. Byli oni jed-

nak tak silni, że bieg wygrali i dopiero po biegu prawda wyszła na jaw, dlaczego zwycięstwo przyszło im z tak wielką trudnością.

Orginalny również wypadek zdarzył się w Warszawie, gdzie jeden ze sterników w nocy przed zawodami długodystansowymi

przekopał sobie lachę piasku,

wytyczył drogę patyczkami i w czasie regat pojechał przez mieliznę. Podczas gdy reszta czekała, kiedy „siądzie” on na piasku i będzie musiał się wracać — *on przejechał bez zatrzymania się ze swą osadą* i bieg wygrał z dużą przewagą.

Ponieważ żaden regulamin nie mówi o zakazie przekopywania trasy na zawodach długodystansowych i każdy inny sternik mógł jechać również



B. mistrz Polski na jedyńce, obecny kapitan sportowy P. Z. T. W. Włodzimierz Długoszewski.

przez mieliznę, więc zwycięstwa nie można było mu odebrać.

Takich wypadków bardzo nieraz „oryginalnego” zapatrywania się na sprawy wioślarskie można było wiele zaobserwować. Olbrzymia większość z nich budzi dziś uśmiech politowania, ale mimo to świadczy o wielkim przywiązaniu ówczesnych wioślarzy do sportu.

Pierwszy wylom w tych zapatrywaniach, mocno cuchnących starzyzną, zrobił znany wioślarz warszawski

Stefan Wróbel.

Przebywał on przez długi czas we Francji, która pozostawała w ścisłych stosunkach z Anglią. Wróbel przetransplował nowoczesne metody na grunt polski i *pierwszy wprowadził pojęcie stylu wioślarskiego*. — O ile chodzi o Kraków to tutaj dużo działał *kontakt krakowski A. Z. S. z Budapesztem*, dokąd wyjechała czwórka akademików krakowskich na trening.

Powoli nowoczesne metody treningu przedostały się do wszystkich klubów w Polsce. Równocześnie starano się o stworzenie jak najlepszych warunków startu osadom. Dawny system składania osad, kiedyto na kilka dni przed regatami wywoływano na ochotnika z całej gromady wioślarzy członków osad, przeszedł do historii. Podnoszący się poziom sportowy zmusił kluby do układania

planów treningowych na cały sezon a wioślarzy do wyteżonej pracy.

Ta zmiana wywołała

ciekawą reakcję.

Oto wiele klubów, które nie potrafiły nadażyć za nowoczesnymi prądami, wysuwało *konceptję wioślowania spacerowego na pierwszy plan swej działalności*. Dochodzi więc do ciekawego sporu:

spor' turystyka?

Oczywiście zwolenn. „turystyki” czynili, prawdopodobnie zupełnie świadomie, błąd zasadniczy, a mianowicie *uważali za turystykę to, co jest tylko małym spacerem*. Ale ponieważ wioślowanie „sportowe” wymagało coraz więcej energii i to nietylko zawodników, ale także i kierowników klubowych, a więc ogłoszenie się zwolennikami „turystyki” było *pójściem po linii najmniejszego oporu*, który oczywiście wielu „działaczom” bardzo opowiadał.

Na szczęście ta „zaraza” nie dotknęła wszystkich klubów. Wprost przeciwnie, wiele klubów, które powstały dopiero po odzyskaniu niepodległości, *rozwinęły bardzo ożywioną działalność sportową*, pozwalającą osiągnąć polskiemu wioślarstwu kilka pięknych wyników. Dziś mamy za sobą

cztery mistrzostwa Europy,

jedno drugie i trzy trzecie miejsca na Olimpiadzie i wiele zwycięstw międzynarodowych i wśród wielkiej rodziny państw wioślarskich zajmujemy miejsce poczesne.

Powstają w Polsce *wspaniałe przystanie*, o których dziesięć, piętnaście lat temu nie miało się pojęcia. Pamiętam dobrze jak za pierwszych mych startów w Bydgoszczy przechowywałem skifa na *dwóch krzesłach w ogrodzie zajazdu*, gdyż nie było ani hangaru ani specjalnych budynków regatowych. Ież to przeżyło się strachu i obaw o łódź, czy przypadkiem w nocy ktoś nie dostanie się do niej i nie rozbije jej!

A jednak! Nie można powiedzieć, aby wtedy warunki do uprawiania sportu były lepsze. Nie można powiedzieć, aby ci, którzy wówczas wioślowali byli lepszymi wioślarzami od dzisiejszych, ale jednak przed laty panował

jakiś weselszy nastrój

w klubach wioślarskich, przystanie były pełne życia i wesela. Dzisiaj coraz więcej klubów popada w *marazm i bezczynność*. Według mnie jest to właśnie skutek pójścia po linii najmniejszego oporu, skutek zainteresowania się wyłącznie „turystyką” podmiejską. *Młodzież musi mieć jakieś większe ideały*, jakieś wyższe cele, niż wyjazd kilkukilometrowy. A ideałem tym dla sportowca *będzie zawsze zwycięstwo*. Czy to nad przeciwnikiem w regatach, czy też nad przestrzenią w poważnej, *naprawę turystycznej wycieczce wioślarskiej*.

Jak dalece zmieniły się ostatnie stosunki to miałem dowód podczas jednego z moich ostatnich startów w Warszawie. Wieczorem nastąpiło rozdanie nagród. Ale gdy dawniej tego rodzaju uroczystości była świętem już nie całego klubu ale całego ośrodka wioślarskiego to w tym wypadku nagrody rozdano skromnie na tarasie lokalu klubowego a podczas odczytywania listy zwycięzców dobiegały nas tony foxtrotta z sali restauracyjnej, gdzie większość członków klubu tańczyła obojętnie, nie interesując się wcale zawodnikami i regatami. Smutne, ale wymowne!

Jednym słowem naszym klubom, a przynajmniej olbrzymiej większości z nich, przydałoby się *reaktywowanie tego świętego zapалу do wiosła*, który panował przed laty wszechwładnie na przystaniach. Dziś mamy może więcej wioślarzy, ale za to *dużo mniej entuzjastów wiosła*.

OGÓLNIENIE ZNANA I STOSOWANA OD WIELU LAT W KRAJU I ZA GRANICĄ

CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

Zioła „CHOLEKINAZA” systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają w ten sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji (barwki żółciowe, kwas moczowy, kwasy żółciowe), równocześnie uniemożliwiają zaleganie ich w organizmie.

WARSZAWA, LABOR. FIZJOL. CHEM. „CHOLEKINAZA” NOWY ŚWIAT 5, oraz apteki i składy apteczne.

Żądać bezpłatnych broszur.

Stosuje się przy chorobach:

I. Wątroby i na jej tle:

Kamienie żółciowe.
Żółtaczka.
Chroniczne zaparcie stolca.
Katary (nieżyty) żołądka i kiszek.

II. Na tle złej przemiany materji:

Artretyzm.
Choroby skóry na tle złej przemiany materji.



